

Maksymilian Pado OFMConv

## Przebieg obrony doktoratu o. Celestyna Stanisława Napiórkowskiego OFMConv

Jest dzień 23 stycznia 1965 roku, godzina 10.25 rano. Największa sala wykładowa gmachu uniwersyteckiego wypełniona niemal po brzegi. Za długim stołem prezydyjnym zasiedli już profesorowie Wydziału Teologicznego KUL. Z boku z lewej strony, pomiędzy widownią a stołem prezydyjnym przy niewielkim stoliku stoi O. Celestyn. Na znak przewodniczącego Rady Wydziału Teologicznego KUL księdza wicedziekana doc. dra Wł. Poplatka wszyscy wstają, by odmówić krótką modlitwę do Ducha Świętego. Następnie wspomniany wyżej przewodniczący w krótkich słowach zagajenia wita zebranych profesorów i słuchaczy, przedstawia doktoranta zebranym na sali, odczytuje tytuł napisanej przez niego pracy doktorskiej i prosi go o przedstawienie wyników, do jakich doszedł w swej pracy; wyznacza mu na to 25 minut.

„Tytuł mojej pracy brzmi: *Poglądy mariologiczne współczesnych europejskich teologów protestanckich rozpatrywane w aspekcie ekumenicznym (1950-1960)*” – tak zaczyna spokojnym i wyraźnym głosem O. Celestyn. Wszyscy słuchają z zainteresowaniem. A on mówi o aktualności tego tematu, o braku opracowania tego rodzaju problemu w dotychczasowej literaturze teologicznej. Uzasadnia, dlaczego obrał sobie taki, a nie inny zakres pracy, przedstawia i uzasadnia jej podział, mówi o trudnościach, jakie mu towarzyszyły w czasie pisania, wspomina też o życzliwości braci protestantów w dostarczaniu źródeł, a wreszcie podsumowuje wyniki, do jakich doszedł w swej pracy, i wskazuje możliwości dalszych badań naukowych w tej dziedzinie.

Po exposé doktoranta głos zabierają recenzenci. Pierwszym jest ks. doc. dr J. Stępień z Akademii Teologii Katolickiej, który na samym początku swej recenzji podkreśla aktualność obranego przez Dokto-

ranta tematu. Poza tym wyraża swą radość, że opracowania takiego tematu podjął się franciszkanin, przedstawiciel zakonu o bogatej tradycji, jeżeli chodzi o doktrynę mariologiczną i szerzenie kultu Matki Bożej. Ks. Prof. Stępień wyraźnie zaznacza, że O. Celestyn ustrzegł się w swej pracy tych wszystkich niewłaściwości, jakimi – jego zdaniem – grzeszą niekiedy franciszkanie w słowie mówionym i pisanym na temat Matki Bożej. Praca O. Celestyna z tego właśnie powodu była dla niego bardzo miłym rozczarowaniem. Po tym stwierdzeniu rozpoczęły się superlatywy na temat recenzowanej pracy. A było ich stosunkowo dużo. Często powtarzały się przymiotniki takie, jak np.: obiektywna, logiczna, jasna, rzetelna – z przysłówkami „bardzo”. Wobec takiej przygrywki pierwszego recenzenta na tyłach sali zaczęły szeptać: „Ciekawe, co będzie Doktorant zbijał i przed czym się bronił; chyba przed tymi pochwałami”. Jednak pod koniec swej recenzji ks. prof. Stępień przedstawił swoje zastrzeżenia. Zapożyczając terminologii z teologii moralnej, nazwał je niedoskonałościami, a tylko jedno – grzechem lekkim, ale niedobrowolnym. Wypowiedź swoją ksiądz Stępień zakończył stwierdzeniem, że autor dał więcej, niż można było się po nim spodziewać, i że praca kwalifikuje się do tego, ażeby na jej podstawie nadać jej autorowi tytuł doktora.

Drugim recenzentem był ks. Docent dr Wincenty Granat. W jego recenzji wyraźnie odróżniały się trzy zasadnicze części, a mianowicie: 1. część referująca zawartość pracy; 2. część ogólna oraz 3. ocena szczegółowa. W części referującej ksiądz Granat przedstawił układ pracy, jej rozpiętość oraz treść poszczególnych rozdziałów. W ocenie ogólnej stwierdził, że rozdziały referujące poglądy mariologiczne protestantów, ich układ są zasadniczo bez zarzutów, poza tym że autor jest „odrobinę rozgadany”. Mówiąc o czwartym rozdziale pracy – oceniającym poglądy mariologiczne protestantów, konfrontującym ich poglądy z oficjalną nauką Kościoła i wskazującym na możliwości ekumeniczne w tym względzie – ks. Granat stwierdził, że w tym rozdziale autor pokazał swój ostry „ząbek” naukowca, że zna dobrze teologię i jest dojrzały naukowo. Kończąc ogólną, ks. Granat oświadczył, że praca ma wartość nieprzeciętną.

W ocenie szczegółowej ks. Granat przedstawił wszystkie swoje zarzuty dotyczące już nie całości pracy, ale jej szczegółów. Oto większość z nich: sztuczność drugiej daty zawartej w tytule pracy (1960) (zdaniem ks. Granata powinno być: 1964); wstęp rozpoczyna się nie od tła, ale bezpośrednio od wyjaśnienia pojęć; rekapitulacja treści rozdziałów na końcu każdego z nich – zdaniem ks. Granata – jest niepotrzebnym powtarzaniem się; sobór efeski nie sformułował dogmatu

o Bożym Macierzyństwie Najśw. Maryi Panny, ale przyjął II list Cyryla Aleksandryjskiego do Nestoriusza; wątpliwości co do właściwego umieszczenia niektórych pozycji bibliograficznych w danym dziale przytoczonej literatury; niekiedy przydługie cytaty.

Na końcu swej recenzji ks. Granat jeszcze raz podkreślił wysoką wartość pracy, mimo wskazanych drobnych usterek, i wyraźnie stwierdził, że stanowi ona wystarczającą podstawę do nadania jej autorowi naukowego stopnia doktora teologii.

Po odczytaniu obu recenzji udzielono ponownie głosu O. Celestynowi, aby odpowiedział na stawiane mu zarzuty. Jak to już z powyższych relacji o pierwszej recenzji można się było spodziewać, obrona przed „jednym grzechem powszednim i niedoskonałościami” poszła bardzo łatwo, ograniczyła się bowiem do stwierdzenia, że – w razie zaistnienia możliwości wydania tej pracy – wskazane przez pierwszego recenzenta usterki autor postara się usunąć. Nieco dłużej trzeba było porać się z zarzutami drugiego recenzenta. Niemniej jednak obrońca okazał się dobrym strategiem i nie zbijał zarzutów w kolejności takiej, w jakiej one były stawiane, ale uporządkował je sobie według swojego planu. Od samego początku łatwo można było zauważyć przewagę obrońcy. Wyrazem tego były kilkakrotne odruchy publiki, przejawiające się w radosnym głośnym śmiechu i gromkich oklaskach. Najwięcej szamotania się było w walce przeciwko zarzutowi, jakoby w pracy był tekst wyraźnie mówiący, iż sobór efeski sformułował dogmat o Bożym Macierzyństwie Najśw. Maryi Panny. Obrońca początkowo (a – jak się potem okazało – zupełnie nieświadomie) upierał się, że w ogóle takiego wyrażenia w pracy nie użył, ale gdy recenzent przytoczył mu cytat, z całą szlachetnością przyznał mu rację.

Ciekawa również była obrona przed zarzutem, że „autor jest odrobinę rozgadany”. Na ten zarzut recenzenta, obrońca postawił kontrzarzut, że katolicy właśnie nie wysłuchują całkowicie tego, co bracia protestanci chcą nam powiedzieć, i dlatego nie rozumieją ich w pełni. Ale żeby dokładnie wszystko powiedzieć, trzeba być odrobinę rozgadany. Na końcu autor oświadczył, że i on w pewnym sensie przemawiał w imieniu braci protestantów i niejako prosi kompetentnych przedstawicieli doktryny katolickiej, aby go wysłuchali. Na to dictum burza oklasków wstrząsnęła salą i zwycięsko dla obrońcy zakończyła obronę. Następnie na prośbę przewodniczącego publika opuściła salę. W sali zostali tylko sami profesorowie, ażeby naradzić się o przesądzonym już wyniku obrony. Po niedługiej chwili ponownie zaproszono Obrońcę i innych na salę, ażeby ustami przewodniczącego oznajmić przede wszystkim Doktorantowi i wszystkim zebrany, że Rada

Wydziału uznała, iż wynik obrony pracy zakończył się szczęśliwie dla obrońcy. Po tym stwierdzeniu O. Celestyn wymienił uściski dłoni ze wszystkimi profesorami i innymi zebranyymi oraz przyjmował gratulacje pomyślnie zdanego doktoratu.

O godzinie 12 na O. Celestyna czekała nowa porcja emocji. Była nią uroczysta promocja doktorska. Duża aula uniwersytecka zaczyna wypełniać się zainteresowanymi. Na oświetlonej scenie widnieje długi stół nakryty obrusem, na nim stojący krucyfiks, kwiaty i trzy czerwone tuby dyplomowe ze zwisającą pieczęcią uniwersytetu, tacki z pierścieniami i biretami doktorskimi oraz teksty przysięgi doktorskiej. Kilka minut po 12 w auli uniwersytetu rozlega się melodyjne „Gaude Mater Polonia” – śpiewane podczas większych uroczystości uniwersyteckich. W bocznych drzwiach ukazują się trzech woźnych ubranych w długie czarne togi zakończone pelerynami. Trzymają w rękach wysokie srebrzyste berła. Na jednym z nich widnieje krzyż, na pozostałych dwóch – podobizny serca z wrytymi na nich emblematami „IHS”. Za woźnymi idą trzej doktoranci, ubrani w czarne długie togi doktorskie i w wyraźnie odróżniające się peleryny. Za nimi w całej powadze kroczą: prorektor Uniwersytetu, prodziekan Wydziału Teologicznego i profesorowie-promotorzy. Ubrani są również w długie, ale purpurowe aksamitne togi, peleryny, czwororożne birety. Poza tym na szyjach prorektora, prodziekana i jednego z promotorów, ks. prof. dra Krupy, widnieją błyszczące ozdobne łańcuchy zakończone u dołu dużymi pierścieniami zawierającymi wewnątrz godła państwowe. Wszyscy obecni na sali wstają. Oficjalne władze uniwersyteckie wychodzą na podium, by za stołem zająć przysługujące im miejsca. W głębi za nimi ustawia się jeden z woźnych trzymający berło z krzyżem, dwaj pozostali umiejscawiają się przed sceną, a pomiędzy nimi, nieco z lewej strony, ustawiają się doktoranci.

Cichnie śpiew chóru. Wszyscy zebrani siadają i z zainteresowaniem przyglądają się uroczystym ceremoniom uniwersyteckim „pasowania na naukowców” lub – jak niektórzy mówią – „zaślubin z nauką”. Najpierw promotor pracy poszczególnych doktorantów w krótkich słowach zapoznawał zebranych z pracą, jej wartością naukową oraz osobą jej autora. Następnie poszczególny doktorant składał przysięgę, iż naukę będzie traktował poważnie, że będzie dążył jedynie do odnalezienia prawdy, a nie dla innych nieuczciwych celów, oczywiście zawsze zgodnie z oficjalną doktryną Kościoła. Na znak tej wierności Chrystusowi i Kościołowi każdy z doktorantów swymi palcami dotykał berła z emblematem krzyża. Na znak zaślubin z nauką składano mu pierścień, a jako zewnętrzny wyraz stopnia naukowego

– każdemu z doktorantów nałożono na głowę doktorski biret. Po tych ceremoniach poszczególni doktoranci po raz pierwszy na dokumencie przysięgi składali swój cały trybunał profesorski wraz ze „świeżo upieczonymi” doktorantami opuścili aulę uniwersytecką.

O godzinie 15 rozpoczął się obiad doktorski. Pięknie się złożyło, gdyż wszyscy trzej nowo promowani doktorzy reprezentowali trzy gałęzie zakonu franciszkańskiego (bernardyn, reformat, konwentualny). Okoliczność tę wykorzystał w swym przemówieniu ks. prof. dziekan A. L. Krupa, który wyraził swoje życzenie, ażeby te uroczystości doktorskie, nawet ten wspólny obiad przedstawicieli gałęzi franciszkańskich w Polsce był zaczątkiem ekumenizmu franciszkańskiego, który dałby realną podstawę do założenia specjalnych międzyzakonnych studiów naukowych. Projekt ten zjednał sobie u zebranych długą i silną burzę oklasków.

Po przemówieniu ks. prof. Dziekana Krupy zabrał głos J. Magn. Ks. Rektor Dr M. Rechowicz. On znowu podkreślił wielką aktualność napisanych przez doktorów prac, zwrócił uwagę na franciszkańskie piętno, jakim oznaczony jest KUL, następnie skierował apel do przełożonych franciszkanów w Polsce o pomoc w pomnażaniu liczby pracowników naukowych uniwersytetu. Na szczególną wzmiankę zasługuje zwrócenie się do ks. dziekana Krupy, żeby jeszcze nie umierał, gdyż będzie na uniwersytecie potrzebny. (Poszła bowiem gadka po uniwersytecie, że ks. dziekan Krupa wychował sobie odpowiedniego następcę, więc może umierać.)

Następnie przemawiał jeden z trzech obecnych prowincjałów franciszkańskich, a po nim w imieniu „trojczków franciszkańskich” zabrał głos O. Celestyn. Ten w krótkich słowach podziękował najpierw Matce-Zakonowi za to, że ich odpowiednio wychował i przysposobił do studiów uniwersyteckich, a następnie wyraził wdzięczność Matce Uniwersytetowi za to, że ich odpowiednio przygotował do pracy naukowej, tj. do szukania i szerzenia prawdy.

Na koniec trzeba zaznaczyć, że cała zastawa stołowa, poszczególne potrawy, napoje, a szczególnie obsługa spisała się „na piątkę”, a więc tak samo jak O. Celestyn zdał egzamin doktorski i jak napisał, i obronił swą dyplomową pracę.

